JÓZEF SUPIŃSKI

O DEMOKRACYI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

WYDAŁ Z RĘKOPISU

Dr. ZYGMUNT GARGAS

W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1902

JÓZEF SUPIŃSKI

O DEMOKRACYI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

WYDAŁ Z RĘKOPISU

Dr. ZYGMUNT GARGAS

W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1902

NAKŁADEM AUTORA
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Pod koniec swego życia Supiński rozpoczął dyktowanie całego szeregu wspomnień i uwag o różnych sprawach społecznych. Były one właściwie przeznaczone dla wnuka autora, Adama Supińskiego. Do niego też zwraca się autor z miłością wielką, a ten charakter trzeba mieć zawsze na względzie, czytając te uwagi.

Fragment, który tu podajemy, wyjęty jest z „Gawęd“, dyktowanych w r. 1891. Są to uwagi o wychowaniu młodzieży, o kwestyi robotniczej, o opinii powszechnej, o kobietach, pojedynkach, Żydach, o języku polskim, wreszcie o arystokracyi. Są to jednak przeważnie albo fragmenty, z których całość jakąś większą, w sobie zamkniętą, trudno wykroić, albo też nie zawierają myśli, któreby samoistnie rozważane, jako emanacye opinii naukowej, miały jakąś większą wagę i znaczenie [1]. Nie powinno to zresztą zadziwiać, ponieważ uwagi te są tworem ducha 87-letniego starca, który od ćwierć wieku był niewidomy, utracił więc bezpośrednią łączność ze współczesną literaturą europejską.

Fragment, który tu podaję, zasługuje natomiast, mojem zdaniem, na uwagę z dwóch względów. Raz ze względu na dość oryginalne połączenie konstrukcyi mechanicznej z dążeniami etycznemi, powtóre z uwagi na silniejsze zaakcentowanie momentu etycznego, niż to bywało w dawniejszych pismach Supińskiego i wreszcie ze względu na silniejsze uwydatnienie pierwiastku chrześcijańskiego.

---

[1] Uwzględnię je jednak oczywiście przy pisaniu monografii o Supińskim.

Ogłaszając ten fragment, poczyniłem tylko kilka drobnych, czysto stylistycznych poprawek; zastrzegam sobie zarazem krytyczną ich ocenę do monografii o Supińskim, nad którą obecnie pracuję. Podanie tej oceny w tem miejscu byłoby wyrwaniem jej z całości. Niech mi wolno będzie wszakże podziękować już tutaj rodzinie Supińskiego za łaskawe użyczenie mi rękopisu „Gawęd".

Dr. Zygmunt Gargas.

Nader liczne są czynniki a czynników tych kombinacye niezliczone, stanowiące o powodzeniu człowieka w społeczeństwie. Do najważniejszych policzyłbym: mienie, zacność charakteru, stanowisko, ród dziejowy, naukę.

Majątek bez zacności charakteru ściąga zazdrość, pogardę i nienawiść; stanowisko w hierarchii społecznej bez zacności, to stronniczość, przekupstwo, fawory i prześladowania; ród dziejowy i zacność bez majątku toną w natłoku wrażeń różnorodnych, pośród milionów, zajmujących się tem tylko, co jest wydatne, co się naprzód wysuwa i świeci; nauka bez zacności, to niebezpieczne narzędzie samolubstwa, przeniewierzeń i zdrady, to oręż podany zbrodniarzowi; nauka i zacność, to szczyt potęgi ducha ludzkiego, to wewnętrzne zadowolenie jednostki, wytykające drogę ogółowi.

O szczegółach tych mówi się ciągle, czyta w rozprawach, w dziełach właściwych i w dziennikarskich referatach, o nich zapatrywania mojego nie zapisuję. Na czele wszystkich zasad moich w sądzie o ludziach i stykaniu się z nimi jest pojęcie, które dziwactwem wydać się może, w którem przecież tkwić musi pewna prawda.

W teoryi, jaką starałem się rozwinąć w mojem „Gospodarstwie społecznem“ [1], przyjąłem był zasadę, na którą nie

[1] Mowa tu o „Szkole polskiej gospodarstwa społecznego“ *(P. w.)*.

wpadł nikt dotąd, że wszechświat taki, jakim go dziś znamy, składa się z dwóch części: ze „świata powszechnego“, pierwotnego tworu Boga, który też według odwiecznych praw Bożych istnieje, żyje, porusza się, tudzież z drugiej części, która jest już wyrobem ludzkim, dziełem ludzkiem w łonie świata powszechnego, jego siłami i jego materyą dokonanemi, pod kierunkiem ducha ludzkiego, zatem natchnieniem Bożem.

Nie dzielę ludzkości na kasty i klasy, ale dzielę każdego człowieka na dwie odrębne, różne a nierozdzielnie połączone ze sobą jestestwa. Pierwszym jest człowiek wyszły z rąk Stwórcy, drugim człowiek urobiony w społeczeństwie.

Pomiędzy synem wyrobnika a następcą tronu białego cara lub przyszłego „syna słońca“ i „brata księżyca“ chyba ta przez długie miesiące zachodzi różnica, że tych obwijają w wyszywane złotem jedwabie, tamtego w łachman, wydarty ze starej ojca koszuli; krzykliwe, brudne, niedołężniejsze od każdego zwierzęcia pisklęta te odpychają od siebie wszystkich oprócz matki, równie w chacie ubogiego wyrobnika, jak w pałacu potężnych świata władców. Na tej drodze rozwija się każdy człowiek, dlatego też w każdym pod względem praw ludzkich widzę równą sobie istotę, szanuję każdego, niosę równą pomoc każdemu, gdy to czynić mogę, nie pogardzam nikim, bo niczyją nie jest winą, że się pojawił na świecie w tych lub owych warunkach.

Drugą połową tego złożonego z dwóch części, według wyobraźni mojej jestestwa, jest to, co on urobił w sobie, według ogólnych praw Bożych, potęgą, wlaną w niego przez Stwórcę, a którą pracą i zacnością rozwinął.

Ta analiza, to wydzielenie z istoty ludzkiej części pierworodnej, wspólnej wszystkim ludziom, która przeto spokrewnia mnie równie z panem możnym jak z ubogim robotnikiem i próżną intellektualnie a gadatliwą babulką, prowadzi do tak zwanej „miłości bliźniego“, która w istocie rzeczy jest wyrozumowanem uczuciem ludzkości, pobłażliwości, miłosierdzia względem pojedynczych osób, a której ostatnim wynikiem względnie do ogółu jest chrześcijańska demokracya.

Dostrzegając wszędzie to moralne prawo wszechrzeczy,

zdawało mi się, że człowiek, który ciałem swojem należy do wszechświata, nosi w sobie także cząstkę świata ludzkiego, że jest także wyrobem ludzkim, zaczem zbiorowem jestestwem swojem należy do tych obydwóch światów.

Potęgą ducha, urobioną w dziedzinie świata ludzkiego pojmuję i czuję, że ziemia, ta wspólna wszystkim macierz rodzicielska, trzyma nas wszystkich u łona swojego, dozwalając jedynie głową myślącą wznosić się ku wyższym sferom, żywi wszystkich i wszystkich pożera; czuję, że jestem mniej niż ziarnkiem piasku, pyłem niewidzialnym wśród milionów istot równych mi w świecie powszechnym; czuję, korzę się, a upokorzony, niosę wszystkim ludzkość, pobłażliwość, miłosierdzie; idąc w ślady wielkiego demokracyi ewangelicznej założyciela, staję się demokratą chrześcijańskim.

Wszakże poniżej wszechczłowieczeństwa stoi naród, który sam w sobie stanowi odrębną całość. Synowie i córki opuszczają dom rodzicielski, wcielają się w inne, obce im dotąd rodziny, zawiązują nowe ogniska; ich potomkowie rozsuwają się coraz więcej, prawnucy tracą stopniowo z ócz i z pamięci ogniwa, które wiązały pradziadów z ich pierwotnem gniazdem, mnożą się i rozpościerają; ich pokrewieństwo słabnie, ale nie ginie, bo skutkiem prawa fizycznego w świecie powszechnym, każde ciało jest podzielne do nieskończoności, drobnieje, lecz nie niknie.

Ludzie, zamieszkujący od wieków ten sam obszar ziemi, porozumiewający się tą samą lub spowinowaconą mową, ludzie, których w świecie powszechnym spokrewnia fizyczne prawo, podzielność ciał idąca do nieskończoności, których w świecie ludzkim spokrewnia wspólne uczucie powodzeń i przygód, doznanych w przeszłości, którzy krew swoją mieszają na polach bitew toczonych w obronie swobód i niepodległości, których rozłączenia po śmierci nawet nie dopuszcza wspólne cmentarzysko, ludzie ci tworzą jedno plemię, jeden ród, jeden naród; ich obywatele są rodakami, a ich zrośnięte ze sobą ojcowizny stanowią wspólną wszystkim ojczyznę, schedę po pradziadach odziedziczoną, a którą prawnukom przekazać mają. Przeklętym niech

będzie i w poczet zdrajców wpisany, kto przodków ojcowiznę sprzedaje wrogom ojczyzny.

Są to prawa świata powszechnego, ujęte częściowo w ustawy ludzkiego świata, mówię częściowo, bo któż wie, czy syn ubogiej włościanki, która nas wykarmiła obu, której mlekiem spotężnieliśmy szybko w trójnasób, kto wie, czy ten mój brat mleczny nie jest mi bliższym krewnym od stryjecznych braci, mimo wspólność rodu i nazwiska. — Jakto, on moim mlecznym synem!... — rzekła mamka Ludwika (podobno XII), gdy jej dopuścić nie chciano do młodego króla.

Przesuwające się pokolenia czynią pracą ducha coraz nowe w świecie powszechnym zdobycze, przenoszą je w dziedzinę świata ludzkiego, dorzucają je do dawnych wiedzy zasobów, prostują błędy i spaczone pojęcia, ulepszają prawodawstwo, zdobycze nowe rozdzielają pomiędzy tych nawet, którzy o ich istnieniu nie wiedzą. Przez wynalazki niosą ulgę ich dziennej pracy, podnoszą poziom ogólny bytu i oświaty, bo prawa świata powszechnego nie tamują ludzkich usiłowań; one są tworem Boga, a my dziećmi Jego.

Na rozległem polu nauk przyrodniczych człowiek zadziwiającą potęgą myśli wykrada światu jego najgłębsze tajniki; on rozmierza szybkość lotu światła i głosu, odległość słońca i planet, przepowiada podróże komety, oblicza zaćmienie na sekundy, już też schodząc na ziemię, przesyła w odległość po drucie głos i pismo, elektryczność, tę przerażającą siłę piorunów ujął i nią cudów dokazuje na ziemi; ogniem opanowywuje wody i po ich zimnym grzbiecie prowadzi żelazne, nie tonące ogromne budynki, siłą wrzącej wody pędzone; on mistrzowską sztuką opanowuje miliony samoistnych i samodzielnych a niesfornych jednostek, wdraża je w ład i uległość, uczy szanować własność obcą i zmusza do posłuszeństwa kilku u steru stojącym jednostkom.

Oto są dzieła ludzkie, powstałe w świecie ludzkim potęgą myśli ludzkiej, której rozwój jest także ludzkiem dziełem.

Ależ ten sam człowiek, w tym samym świecie ludzkim, tąż samą siłą myśli, w kierunku ujemnym wytwarza ideał pań-

stwa, pokłóca państwa i kraje między sobą, uzbraja tysiące młodzieży, stanowiącej siłę duchową i fizyczną narodu i rzuca je na rzeź innych tysięcy dla blasku ideału i korzyści u steru stojących jednostek.

Uczucie jak gdyby od dołu, od ziemi, wpływem świata powszechnego natchnione, opanowuje go i wiedzie do dzieł bratniej dobroczynności. On wznosi domy dla chorych, przytułki dla dzieci ubogich, zakłady dla nieuleczalnych i instytucye poprawcze dla zepsutej młodzieży, fundacye, idące w pomoc niezamożnym uczniom; on rozciąga opiekę nad sierotami, nad obłąkanymi; on czyni wszystko, co uczynić może dla istot, równych sobie w świecie powszechnym. Tu świat powszechny zrasta się ze światem ludzkim, a człowiek ducha ze swojem jestestwem pierwotnem cielesnem, niknącem w świecie powszechnym.

Nacisnąłem powyżej na wyrazy: chrześcijańska, ewangelijna demokracya, teraz powtarzam je również z naciskiem, bo demokracya fakcyjna drze jednolite ciało, wznieca zazdrość, nienawiść niezasłużoną, zemstę występną; ona rozpala wojny domowe, wiedzie do zniszczeń, upadku, nędzy, występku.

Wszystkie wysilenia, zmierzające do zrównania ludzi, czynione od trzydziestu wieków, pełzły na niczem i na niczem pełznąć będą. Ustawa, równająca majątki w dawnej Judei co lat siedm, a zwracająca wszystkie posiadłości dawnym właścicielom co lat siedm razy siedm, odjęła wszystkim swobodę działania i pewność przyszłości, a Żydzi rozprószyli się po świecie.

Przed niewielu jeszcze laty myśl uszczęśliwienia wszystkich opanowała była wiele zacnych umysłów; lecz ani Utopia, wyspa szczęścia wymarzona przez Owena, ani falanstery Furyera, przypuszczające wszystkich do owoców wspólnej pracy, bez względu na pracy tej skuteczność, ani wreszcie wyższe nad wszystko, rozumne usiłowania czcigodnego de Saint-Simona do upragnionego nie doprowadziły skutku, pozostawiając jedynie wspomnienie szlachetnych dążności.

Założyciel szkoły rzetelnie socyalnej, człowiek nauki de

Saint-Simon, pojmował dokładnie warunki, w jakich społeczeństwo rozwijać się może, dlatego też godłem wszystkich było: „każdemu według jego dzieł, pracy, każdemu dziełu według jego zasługi, wartości“.

De Saint-Simon, pan możny i znakomitego rodu potomek, zużył cały swój majątek na zbudowanie upragnionego dzieła, czego przecież dokonać nie zdołał. Zrozpaczony i zubożały, opuszczając Francyę, wszedł w Genewie do sklepiku, by kupić chleba. Jakież było zdziwienie jego, gdyż właściciel sklepiku, rozrzewniony, rzucił mu się do kolan i powitał w nim swego dawnego pana. Były kamerdyner Saint-Simona przytulił w domu swoim ofiarę bezowocnych wysileń. Wiązała ich rzetelnie chrześcijańska demokracya ...